



RADOSŁAW PINDOR

CZERWONE RÓŻE I SILNA POLSKA

Radosław Pindor – student performatyki
przedstawień UJ.

Teatr im. Juliusza Słowackiego
w Krakowie

Dorota Masłowska

**WOJNA POLSKO-RUSKA POD
FLAGĄ BIAŁO-CZERWONĄ**

reżyseria: Paweł

Świątek, adaptacja

i dramaturgia: Mateusz Pakuła,

scenografia i kostiumy: Marcin

Chlanda, muzyka: Dominik

Strycharski,

premiera: 2 marca 2019

Wydawać by się
mogło, że debiu-
tancka powieść
Masłowskiej z 2002

roku straciła na aktualności, a śro-
dowisko, jakie opisuje, jest reliktem
początku wieku. W końcu dresiarze
spod bloku, wszechobecne narkotyki,
patriarchat i przemoc miały się skoń-
czyć wraz ze zbliżeniem się Polski
do zachodnich standardów, czyż nie?
Wystarczy jednak włączyć telewizor,
aby przekonać się, że zmiany są tylko
kosmetyczne.

Dlatego ochoczo wybrałem się na
spektakl do Małopolskiego Ogrodu
Sztuki. Za sprawą scenografa Marcina
Chlandy sala teatralna stała się białą
makietą pełną czerwonych róż, z kan-
ciastym ni to ołtarzem ofiarnym, ni
to wulkanem, ni to pomnikowym zni-
czem pośrodku.

Historia Silnego, dresiarza z blo-
kowiska, głównego bohatera powie-
ści, w spektaklu opowiadana jest
przez sześć kobiet. Każda z nich jest

Silnym (i mężczyzną w ogóle) – każda z nich jest kobiecym typem widzianym z męskocentrycznej perspektywy, co widoczne jest od razu w kostiumach. Magda (Katarzyna Zawisłak-Dolny), typ księżniczki z disneyowskich bajek, paraduje w sukni na obręczy wyjętej z teatralnego magazynu, z przewieszoną białą szarfą. Arleta (Natalia Strzelecka) wypełnia stereotyp modnej zakupoholiczki: w kiczowatych srebrnych kozakach, żółtych rajstopach i różowej spódnicy. Nataszę (Marta Waldera) oliwkowa bomberka w połączeniu z mocnym charakterem zbliża do wyobrażenia maskulinistycznej *butch*. Emo-gotycki strój Andżeli (Anna Paruszyńska) wyłamuje się z kanonu blokowisk, ale wciąż jest „kobięcy” – gorset, czarna spódnica, makijaż i biżuteria w odpowiednim stylu. Krótka sukienka z białym kołnierzykiem u Ali (Karolina Kazon) jest wariacją na temat fetyszu uczennicy, zwłaszcza że mężczyznom wokół niej chodzi tylko o seks. Każda z kobiet wygląda zatem inaczej, ale każda z nich nosi koronę czy diadem – symboliczne wywyższenie. Wszystkie tworzą przedziwny przekrój wizualny społeczności, gdzie „videoblogerki cwałują z popkami w upiornym korowodzie”, jak napisała po premierze spektaklu (4 marca) na swoim profilu na Facebooku Dorota Masłowska. Zabieg wydaje się klarowny: oddanie kobietom opowieści o szowinistycznym, konsumpcyjnym, naspidowanym świecie Silnego. Czy tym samym spektakl staje się feministycznym głosem w polskiej patriarchalnej, męskiej narracji? I gdzie, w takim razie, sytuuje się aktualność tekstu i przedstawienia?

Dziewięćdziesięciominutowy spektakl składa się z zazwyczaj dwójkowych czy trójkowych sytuacji. Wszystkie aktorki przez cały czas znajdują się na scenie, a kiedy nie biorą udziału w danym fragmencie, zastygają gdzieś z tyłu, popijając wodę. Podawany przez nie tekst ma formę narracji powieściowej – wypowiedzi postaci przerywane są dopełnieniami narratora (czyli również aktorek). Scenki przełamuje dźwięk techno-gongu: momentalnie kończy się jedna sytuacja i zaraz tworzy się

nowa. Dłuższe fragmenty muzyczne w stylu elektronicznym tylko kilkakrotnie stają się tłem lub przerywnikiem akcji. Wszystkie te zabiegi wytwarzają atmosferę sztuczności i dystansu wobec narracji.

Ta opowieść skonstruowana jest ze wszystkich ikonicznych fragmentów, jakie pamiętamy z powieści. Miłość Silnego do Magdy jest główną osią spektaklu. Reszta wątków, jak w powieści, raczej uzupełnia tę specyficzną, nacechowaną agresją i napięciem relację. „Dzień Bez Ruska”, wielokrotne wymioty i rozdziewiczenie Andżeli, niekończące się wywody Ali czy słynny wypad do McDonald's ze słowami „lej tą kolę” oczywiście nie mogły zostać pominięte. Pięć aktorek często wychodzi z ram swojej głównej postaci – przypomina to czytanie performatywne. Jest jeszcze jedna aktorka (Marta Konarska), która przez większą część spektaklu siedzi na centralnej konstrukcji, ubrana w czarną żałobną suknię, trzymając szkielet godny licealnych sal biologicznych; w przedziwny sposób jest niemalże niedostrzegalna. To matka Silnego, pogrążona w starości i dystansie do świata syna. Najpewniej dla męskiego oka nie jest kobietą, dlatego jako jedyna ma czarny kapelusz z woalką zamiast korony – może to oznaczać, że matka sytuowana jest niżej niż kobiety „do poderwania”. Poza jednorazowym przebudzeniem i wypowiedzeniem monologu, który ginie pomiędzy innymi słowami, postać ta nie wzbogaca szczególnie kobiecej perspektywy, dlatego jej obecność jest raczej symboliczna. Jeżeli celem twórców było wprowadzenie wszystkich bohaterów powieści na scenę, to zabieg dodania każdej z wyrazistych postaci pomniejszych epizodów – jak odgrywanie mężczyzn, którzy i tak częściej bywają wspomniani niż przedstawiani – wydaje się chwytem niezbyt uzasadnionym.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że strategie, na jakich oparto spektakl, nie zostały dostatecznie rozwinięte. *Wojna polsko-ruska* Świątka od początku uderza w widza szybkimi, soczystymi i wulgarnymi wypowiedziami i przerysowaniem. Aktorki wybuchają energią,

która nigdy nie opada, a że potok słów jest właściwie jedyną warstwą dźwiękową, to szybko ta konwencja zaczyna wyczerpywać się i irytować. Z całą pewnością „ortopederaści”, motyw długopisu z napisem „Zdzisław Sztorm” albo nieskładna podwórkowa polszczyzna śmieszą tak samo jak w czasach wydania powieści, jednak ich potencjał krytyczny zaciera się w nastawionym na operowanie formą spektaklu. Stąd moje wątpliwości. Czy usunięcie mężczyzn z pola widzenia i oddanie głosu kobietom tworzy bardziej niż w oryginale feministyczną i prześmiewczą opowieść o wypartych polskich osiedlowych duchach? Czy wprowadzenie artystyczno-sztucznego pola róż na białej makiecie (bieli i czerwieni z flagi narodowej) zmienia postrzeganie absurdu i chamstwa wpisanego w tekst *Wojny polsko-ruskiej*? Mam wrażenie, że słowa i inscenizacja są równie celowo szowinistyczne, a ich pierwotne znaczenie się nie zmienia – nałożona zostaje tylko kolejna forma, która, przy wyrazistej strukturze tekstu, nie staje się bardziej ironiczna. Chociaż pomysł na wrzucenie mężczyzn w sferę wyłącznie narracyjną i oddanie akcji kobietom wydaje się mieć ogromny potencjał, to trudno zrozumieć porzucanie czy stapianie się wątków z powieści. Spłaszczenie konfliktu „polsko-ruskiego” (obecnego tylko w warstwie tekstowej spektaklu), niewykorzystanie jego potencjału do wypowiedzi na temat ksenofobii czy narodowców i kiboli powoduje utratę połączenia ze światem pozateatralnym. „Dzień Bez Ruska” przecież koresponduje ze współczesnymi Marszami Niepodległości: oba są równie ksenofobiczne. Jeżeli innym celem twórców było uwidocznienie patriarchalnych relacji jako komentarza do sytuacji w kraju, to nie jest to w spektaklu wyraźnie podkreślone – w pewnym momencie wyczulenie na konserwatywnej narrację względem kobiet zawartą w tekście i inscenizacji (tworzoną przez kobiety na scenie) słabnie, a to, co pozostaje, jest kolażem ironicznych gestów, prześmiewających tylko siebie. ■